

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU
NR 39, GRUDZIEŃ 2009, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

IV DZIEŃ HUMANISTY **4 grudnia 2009 roku**



**MISTRZOWIE FOTOGRAFII
MALARZE I PISARZE
WŚRÓD JAGIELLOŃCZYKÓW**

Z okazji
IV Dnia Humanisty

WYSTAWA PRAC ARTYSTYCZNYCH
JAGIELLOŃCZYKÓW

Swoje prace wystawili następujący uczniowie:

(stan sprzed zamknięcia numeru)

- **Iga Jankowska** z klasy Ib
- **Karolina Dobień** z klasy Ic
- **Joanna Kamińska** z klasy Ic
- **Aleksandra Seweryniak** z klasy Ic
- **Agnieszka Urbańska** z klasy Ic
- **Agnieszka Wasilewska** z klasy Ih
- **Diana Kubiak** z klasy Ib
- **Wiktoria Nowak** z klasy Ib
- **Julia Wojgienica** z klasy Ie
- **Michał Woźniak** z klasy Ie
- **Marta Jarzębska** z klasy IIIi
- **Edyta Korczak** z klasy IIIi

W tym numerze „Zeszytów Jagiellońskich” swoje utwory opublikowali następujący uczniowie i absolwenci:

- **Joanna Piotrowska** z klasy Ib
- **Wiktoria Przybyszewska** z klasy Ib
- **Kalina Maćkowska** z klasy Ic
- **Agnieszka Tomaszewska** z klasy Ic
- **Albert Walczak** z klasy Ic
- **Bartosz Dobrzyński** z klasy IIIc
- **Maja Chwedoruk** z klasy IIIg
- **Anna Dwojnych**, absolwentka, studentka polonistyki UMK.

*Na okładce: Fotografia z wystawy. Autor: **Diana Kubiak**, uczennica klasy IIB.*

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagielly w Płocku
Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>; (024) 364-59-20
lwjszkola@jagiellonka.plock.pl; Opiekun zespołu: mgr Wiesław Kopeć (wkopec1@wp.pl)
Zespół redakcyjny: członkowie Koła Młodych Twórców w LO im. Wł. Jagiełły.

Maja Chwedoruk

Uczennica klasy IIIg. Pisze poezję i prozę. Publikowała w „Zeszytach Jagiellońskich”.

Ma marne 18 lat
Dziurawe glany
I czapkę z pomponem

Przed domem stoi wierzba
Typowa romantyczka
Jest wczesna wiosna
A ona przystraja się w nowe listki
I jest szczęśliwa
Zielonym szczęściem

A tamta ma marne 18 lat
Dziurawe glany
I czapkę z pomponem

Uczy się, dorabia, pomaga
Braknie jej czasu na spacer
Nie jest szczęśliwa
Ale cieszy się, że żyje
Nudna idealistka
Myśli, że coś zmieni
Cały czas się śmieje

A przed domem stoi wierzba
Typowa romantyczka
I płacze.

Proste jak cytryna

Od kiedy to cytryna jest prosta?
Jej poźółkła, cytrusowa postawa
Tak pełna godności i ambicji
Podeschniętej, żółtej cytryny
Kupionej w podrzędnym osiedlowym.

Osoba o żółtej osobowości
I żółtym pojęciu o świecie,
W którym nawet cytryna jest prosta
Kompletnie skomplikuje sobie życie
Byleby tylko urzeczywistnić
Swoje poźółkłe, cytrusowe marzenia.

Pokój

W tym pokoju nie ma telewizora
Za to okno z żółtym parapetem
Nie oglądam w nim wiadomości
Za to namiętnie oddaję się
Spóźnionym zachodom słońca.
Nie czytuję w nim codziennych gazet
Prócz chmurzastych liter nieba
W tym pokoju nigdy nie jest cicho
Z lekka przechodni, nietrwały
Często remontowany
Odcina się od wspomnień
Ten pokój wylania się
Z chaosu książek i odzieży.
W tym pokoju nie ma nic mojego
Tylko okno z żółtym parapetem.

Do Biblii

Nawet cisza bała się tam być
Tam ślepi chowali ślepców
W granitowych mogiłach
I lulali ich śniegiem

Wsiadłam w autobus, bezpieczna
Zasypiam wtulona w szybę
Opieram opuszki palców
O Twoją białą stronę.

Bajka o królewnie

Dawno, dawno temu, gdzieś bardzo daleko, tam gdzie aż po horyzont roztaczały się ogromne, gęste bory - stał zamek. Zamek był śliczny, porcelanowy, pełen przytulnych, miłych zakamarków. Za szklanym murem w ogrodzie rosły pomarańczowe drzewka i kwitły róże we wszystkich kolorach tęczy. Cały ten zakątek był oazą spokoju i bezpieczeństwa. W zamku mieszkała mała Królewna. Całe dni gonila po parku własny cień lub obserwowała, jak tryska woda z pałacowej fontanny. Zawsze była bezpieczna i zawsze dostawała wszystko, co tylko zapragnęła. Jej pokój pełny był poduszek z najdelikatniejszych tkanin, porcelanowych lalek i pięknie ilustrowanych książek. Pomimo tego, że miała wszystkie powody do tego, żeby być szczęśliwą, ona każdego wieczora płakała. Zdarzało się nawet, że potrafiła przepłakać całą noc. Wszystko przez to, mówiła sobie, że jest taka samotna.

Pewnego dnia w zamku zjawił się Królewicz w białych adidasach. Powiedział, że ją kocha, że weźmie ją na barana i zaprowadzi na koniec świata. Na to ona odpowiedziała, że boi się oderwać od ziemi. Niezrażony Królewicz oświadczył, że w takim razie weźmie ją za rękę i tak razem pójda przez życie. Ale ona bała się podejść do niego bliżej niż na odległość 3 kroków.

Królewna po raz pierwszy w życiu naprawdę nie wiedziała, co zrobić. Postanowiła pójść po radę do swojego taty - Króla.

- Nie powiem Ci, jak masz postąpić, ale jeśli się ze mną zaprzyjaźnisz, to na pewno podejmiesz właściwą decyzję. – powiedział ojciec

- Ale w czym pomoże mi to, że się z tobą zaprzyjaźnię?

- Nie zadawaj pytań, tylko mi zaufaj.

Od tamtego dnia Królewna zaczęła godzinami przesiadywać w komnacie Króla. Siedzieli i rozmawiali o wszystkim. Wspominali stare czasy i układali plany na przyszłość. I tak po raz pierwszy w życiu Królewna nauczyła się mówić o tym, co miała w sercu.

Ponieważ spędzała z tatą-królem każdą wolną chwilę, przestała jej dokuczać samotność.

Po jakimś czasie jej ojciec postanowił nauczyć ją jeździć na rowerze. Jednak pomimo licznych prób Królewna zawsze wywracała się na pierwszym zakręcie. Działo się tak dzień, tydzień, miesiąc a Król za każdym razem podchodził do niej, czule pomagał jej wstać i ciepło zachęcał do dalszych prób. W końcu Królewna zapytała:

- Dlaczego to robisz? Dlaczego marnujesz swój czas? Przecież ja się do niczego nie nadaję.

- Robię to, ponieważ cię kocham.

I tak Królewna dowiedziała się, że kochać to dbać o kogoś, dostrzegać wśród wielu wad zalety.

Królewna bardzo chciała zrobić dla swojego ojca coś miłego. Wzięła więc drabinę i przystawiła ją do najwyższego pomarańczowego drzewa w całym ogrodzie. Powoli oderwała się od ziemi i szczebel po szczeblu wspinała się w górę. Serce waliło jej jak oszalałe, w uszach dzwoniło, w oczach robiło się ciemno. Jeszcze tylko chwilę i już wyciągnęła rękę, by zerwać najwyżej rosnącą pomarańczę. A potem szczebel po szczeblu schodziła z powrotem. Dumna i szczęśliwa pobiegła zanieść Królowi świeżo zerwany owoc.

Jak myślisz, jaką decyzję w końcu podjęła? Czy wyruszyła z Królewiczem? A może wolała zostać z Królem w zamku? Lub zdała sobie sprawę, że chciałaby zostać marynarzem i zaciągnęła się na statek? Albo postanowiła zamieszkać w Afryce i poślubić wodza murzyńskiego plemienia? Tak naprawdę nie jest ważne, jaką decyzję podjęła, tylko dlaczego to zrobiła – wreszcie dowiedziała się czego chce. Bo przecież Król nie mówił jej, co ma robić. On tylko pozwolił jej dorosnąć.

Każdy czasem czuje się zagubiony – nie wie, czego chce. Każdy posiada również niebiańskiego Ojca. Bóg nie podejmie decyzji za Ciebie, ale podobnie jak ojciec z tej opowieści zachęca Cię:

„Zaprzyjaźnij się ze mną a wszystko się ułoży.” I od Ciebie zależy, czy mu zaufasz.

Kalina Maćkowska

Uczennica klasy IC. Debiutuje na łamach „Zeszytów Jagiellońskich”.

szukam
tamtej drogi
której byłam pewna

myśli
tak spokojnych
jak twój nocny szept

w zgiełku miasta
gubię się i błędę
skręcam
w zupełnie inną stronę
niż powinnam pójść

wiem
nie jestem tą
która zbawi świat

nie wiem nic o życiu
zachwygam się istnieniem
nie mogąc uwierzyć
we własną obecność

zabijam się codziennie
spalam na proch
i wciąż nie umiem
odejść

one są ciche
ledwie słyszalne
wymownie nieme
tkwią
w końcówkach włosów
w opuszkach palców
we wszystkich komórkach ciała
ostre
rozdierają na strzępy
ramiona
dłonie
uda
wgryzają się w wargi
do krwi
cząstki
niepokojnej duszy
kawałeczki miłości
one umierają
tak jak ja
za każdym razem gdy
odchodzisz

dokąd odeszłaś
najwierniejsza
która przy mnie trwałaś
pozwoliłaś zapomnieć
o nieufności
i wystawiłaś moje skrzydła
na sztorm
wierzyłam ci ślepo
nie miałam wyboru
odkąd przyszedłaś
i pochłonięłaś moją przestrzeń
nie jestem silna
ani tak trwała
jak twoje ślady
upadłam pod pierwszym
ciosem
wróc do mnie
ukochana
otul mnie
oddechem cieni
bym czuła
że nie jestem sama
chcę znów wierzyć
że to wszystko
mogę oddać tobie
na zawsze

łatwiej było
wołać
ze wszystkich stron świata
szukać desperacko
miłości
błądzić po rozdrożach
prościej przyjmować
każdą prawdę
jakby była pewną
wykrzykiwać jej imię
święte
wolność

więcej w nas było
wschodów
i płomieni istnienia
kiedy śmiało się w twarz
szydząc
z wiecznej

noce były prostsze
bez przeklętych snów
i przebudzeń
niebezpiecznych głosów
ciszy

wierzyliśmy
w nasze małe galaktyki
marzeń
i wiele było planet
i księżyców życia

teraz trudniej jest patrzeć widząc
wyschniętymi oczami
podglądać wieczność
przez judasze złudzeń
niecierpliwie wyczekując
kresu

List od matki

Jutro cię zabiję.
...Muszę! Taka moja powinność.

Zbyt dużo cierpiałam,
zbyt dużo przeżyłam,
zbyt dużo mogę zapłacić,
zbyt dużo mogę stracić.

Baldachimowe łóżko...
komputer z dostępem do Internetu...
wypasioną różową komórkę!

Wybacz, ale rozumiesz!
Są rzeczy ważniejsze!
Jutro się pożegnamy
(nie) będę tęskniła =*

JESTEM PRAWDĄ

zabitą deskami
zabijaną przez tłumy
tłuszcza niesie me członki

porozrzucane wedle uznania

Czczysz moją rękę
wyrwaną od dawna

Nikt nie pożąda...
Nikt nie pojmuje...

ujrzysz mnie
ale nie zniesiesz
tego widoku

Nie wiedzą, że na dnie mojej malinowej szafy leży moja przeszłość

Bo wiesz, kochanie.
Kiedyś zasiądę na tym bursztynowym tronie.
W srebrnej koronie.
Z cynamonowym berłem w dłoni.
Będę rządziła swoją truskawkową krainą.

A gdy wypowiesz mi wojnę,
Moje oddziały czekoladowych żołnierzy wyjdą ci naprzeciw.
W tęczącej karocy zajadę na mój dwór.
Złote podkowy moich różowych jednorożców będą stukały o landrynkowy chodnik.
Moje stopy w fioletowych pantofelkach dotkną czerwonego dywanu.
Przejdę przez złotą bramę do mojego zamku z pudełeczka po prezencie.
Na różowitkim papierze narysuję twój portret.

W swojej srebrnej komnacie rozsiądę się wygodnie i zacznę marzyć.
Marzyć o tych wszystkich szarych dniach,
Które już nigdy nie powrócą.
Zastąpiły je ostre kolory tęczy.

Ale to dobrze...

Kiedy skończę marzyć,
Zadzwońnię moim szklanym dzwoneczkiem.
Przygotują mi łożę
Z tysiącami kolorowych poduszek.
Kolorowy świat.
Mieni się milionami barw.

Ale oni nie wiedzą...

Nie wiedzą, że na dnie mojej malinowej szafy leży moja przeszłość...
Jedna, jedyna w moim truskawkowym królestwie
Czarna poduszka...
Przepełniona smutkiem, wspomnieniami.

Zamieniłam ciemny wczorajszy wieczór w gęstym lesie
Na dzisiejszy błądy świt nad brzegiem morza.

Ale dobrze mi z tym.

Z myślą, że jutro już przeminęło...
Że już nigdy nie powróci...

Agnieszka Tomaszewska

Uczennica klasy Ic. Absolwentka Gimnazjum im. Pawła Włodkowica w Brudzeniu Dużym.
Debiutuje na łamach „Zeszytów Jagiellońskich”.

Piękno

Piękno to cisza...
Ale i ...
szum drzew,
samolot lecący gdzieś –
Tam daleko,
Pośród białych chmur.

Piękno to także
białe baranki
na niebieskim niebie.

To ta czarna mucha,
która usiadła mi na kartce.
Ona jest taka
wolna,
beztroska.
Macha tymi przezroczystymi skrzydełkami.

... to wypalona od słońca trawa.
... to zapach świeżo ściętego siana.
... to również kombajn młócający zboże

I nawet...
zmęczony człowiek,
pracujący w polu.

Piękno to żółty krążek na niebieskości.
To letni wiatr,
powiewający moimi włosami.

Piękno to też ten czarny ptak,
lecący ponad drzewami.

Ale znajdują je tylko...
wypełnieni diamentami wrażliwości.

Prze-myśl

O ulotności zmiennych chwil!
Ty przychodzisz do mnie tak często.
Ja odpędzam Cię z całych sił,
po czym skomłę jak bezdomne psisko.

O ulotności zmiennych chwil!
Ty te wszystkie pytania przynosisz!
Ja w odpowiedzi się rzucam wir,
po czym gubię gdzieś sensu iskrę.

O ulotności zmiennych chwil!
Ty ironię istnienia obnażasz!
Kusisz mą duszę urokiem swym,
po czym zostawiasz w bezruchu zdarzeń.

O ulotności zmiennych chwil!
Ty mi ciągle wyrzuty robisz!
Coś dla kogoś... jednostek byt...
po czym wyśmiewasz bezradności mej świergot.

O ulotności zmiennych chwil!
To Ty stworzyłaś mnie szydercą marzeń.
Dzisiaj poeta, juto zaś świr.
Codzienne życie? Witraz blamażu.

Uczeń klasy Ic. Uczestnik zajęć w Międzyszkolnym Klubie Myśli Polskiej. Debiutuje na łamach „Zeszytów Jagiellońskich”.

Nagły wypadek

Phil Vasness był w podłym nastroju. Obudził się kilkanaście minut po piątej z okropnym bólem zęba. Jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, poszukiwania leku przeciwbólowego zakończyły się niepowodzeniem. Przeklinając na czym świat stoi, wybiegł z mieszkania, nie zamykając go nawet. Pobiegnął do pobliskiego sklepu. Na szczęście, mimo wczesnej pory, był otwarty. Dwóch starsuszków już robiło zakupy. Zgarnął lek z półki i podbiegł do kasy. Ból stawał się coraz silniejszy. Pulsował nie do zniesienia.

- To już rok, ach nie mogę w to uwierzyć – zagadnęła niespodziewanie kasjerka.

- Tak, tak, ma pani rację – odparł nie wiele myśląc („zaraz wrasnę”).

- I nikt się tego nie spodziewał...

- Oczywiście, absolutnie nikt. Proszę – rzucił pospiesznie na ladę monety i wyszedł szybkim krokiem.

Pozostało mu już tylko czekać aż ból zniknie. „A jeśli nie przestanie?” - pomyślał ponuro.

Nie chciało mu się wracać do domu. Pogoda, jak na początek września i wczesną godzinę, była znakomita. Niebo już się rozjaśniło ze wschodu. Wiał lekki wietrzyk. Phil usiadł na ławce. Obserwował ludzi biegających po miejskim parku. Ból powoli, aczkolwiek skutecznie ustępował. Przyjął to z wielką ulgą. „A jednak przestał”. Przeszywający do szpiku kości ból nagle jakby się rozpułnął. „Ciekawe zjawisko” – pomyślał. Jego myśli wróciły do słów kasjerki. O co jej chodziło? Od czego minął rok? Czego nikt się nie spodziewał? Spojrzał na zegarek elektroniczny: 5:58:23, a pod spodem: 11/09/2002.

Zamarł nie z przerażenia, tylko ze wstydu. „Boże, to już rok! Rok! Jak? Jak mogłem zapomnieć? Jak mogłem nie czekać?” Rozejrzał się. Ludzie nadal biegali. Właściwie były to kobiety. Zapracowane albo mające nadzieję na zrzucenie kilku kilogramów. Nikt nie zauważył jego nagłej zmiany nastroju. Życie toczyło się dalej, ale on oddał się przeszłości.

*

Na niebie nie było ani jednej chmury. Słońce już dawno powitało nowojorczyków. Większość z nich od dobrych kilkudziesięciu minut, a może i godzin, siedziała w pracy. Na ulicach, jak zawsze, panował tłok. Sprzedawano gazety informujące o planach Busha, rozdawano ulotki. Samochody jak zwykle stały w długich korkach.

Sto pięćdziesiąt osiem kilometrów na zachód od miasta kapral Phil Vasness wykonywał próbny lot nowym F-16. W Marynarce latał od czterech lat i pomimo surowej dyscypliny, ciężkich zadań oraz morderczych treningów nadal sprawiało mu to przyjemność.

Zrobił kilka pętli i wrócił do wyjściowej pozycji. Myśliwiec spisywał się wyśmienicie. Zamierzał polecieć w górę, by sprawdzić jeszcze dokładniej szybkość reakcji maszyny, gdy w słuchawkach usłyszał głos Zacka, pełniącego służbę w wojskowej wieży kontroli lotów.

- Szóstka, tu wieża. Nagły wypadek. Natychmiast skieruj się do Nowego Jorku. Bądź w pełnej gotowości bojowej. Koniec.

Phila przeszedł chłód. Po raz pierwszy zdarzyła mu się taka... specyficzna sytuacja. Wprost nie wierzył w to, co usłyszał. „Nowy Jork? Gotowość bojowa? Hej panowie, robicie sobie jaja?”

- Wieża, co się stało? – spytał, siląc się na spokojny ton, zapominając, iż radio i tak go w miarę zniekształca.

- W północną wieżę WTC wbił się samolot pasażerski. Być może jest to atak terrorystyczny. Szóstka leć.

Teraz wiedział już, że Zack nie żartuje. Tym razem nie wybuchnął, jak to miał w zwyczaju, tym swoim cienkim głosem. Zawsze tak robił, gdy opowiadał swoje nudne kawały o Marynarce przez radio. Posługiwał się wojskowym, oficjalnym tonem. Zack z całą pewnością „nie robił sobie jaj”.

Dochodziła 8:48, gdy samotny F-16 skierował się ku metropolii.

O 8:52 był na miejscu. Nowy Jork wyglądał jak zawsze: potężny, ogromny, władczy. By lepiej widzieć panoramę Manhattanu, poleciał w kierunku Oceanu. I wtedy „to” ujrzał. Jedna z bliźniaczych wież na wysokości nieco ponad $\frac{3}{4}$ znajdowała się w ogniu. Dym unosił się na bardzo dużą wysokość. Phil zamarł. Wydawało mu się, że zawisł nad Oceanem na całą wieczność. Widział i nie mógł uwierzyć. Symbol potęgi Stanów Zjednoczonych płonie. Atak terrorystyczny? Nie, to niemożliwe. To na pewno pożar, a i tak najprawdopodobniej kręcą jakiś wysokobudżetowy film. Tak, to ostatnie wyjaśnienie musi być prawdziwe.

- I jak szóstka? – w głośnikach ponownie odezwał się Zack.

Słyszając jego głos, Phil uświadomił sobie, że to jednak nie film. Jego nadzieja równie szybko jak się pojawiła – prysła. To fakt, o którym musi zameldować.

- Sytuacja... krytyczna. Północna wieża płonie. Mnóstwo dymu. Boże! Tam są ludzie! – nagle wyrwało mu się z ust. Dopiero teraz pomyślał o najważniejszym: o ludziach, którzy znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Uspokój się szóstka. Służby ratownicze niemal od początku są na miejscu. Czy możesz przez ten dym coś dostrzec? Świadców... - głos mu się na chwilę załamał – świadkowie mówią, że w wieżę uderzył samolot... pasażerski.

Pilota ponownie przeszedł chłód. Tym razem mocniejszy od poprzedniego. Krople potu spływały mu po czole.

- Nie mogę potwierdzić. Spróbuję podlecieć bliżej.

- Odmawiam. Istnieje zagrożenie, że zostaniesz zestrzelony. Za dużo cywilów. Czekaj na wsparcie – jest już w drodze.

Phil nie odpowiedział. Uruchomił system maskujący i uniósł maszynę trochę wyżej. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie chciał być widoczny. Włączył kamerę i użył maksymalnego zoomu optycznego. Po chwili na ekranie pojawił się obraz. Nie wiele mu to pomogło. Musiałby podlecieć bliżej. Nie mógł jednak złamać rozkazu.

Wiedział, że pasażerowie tragicznego lotu nie przeżyli. Po prostu nie mogli; nie przy takiej sile uderzenia i prędkości. Na pewno doszło też do wybuchu zbiorników paliwa... Czy ludzie z wyższych pięter się uratowali? W końcu to ogromny budynek, na pewno istniało tam kilka wyjść ewakuacyjnych.

Mimo tego, że mieszkał całe życie w Nowym Jorku, nigdy nie był w bliźniaczych wieżach. Obiecał sobie, że kiedy koszmar się skończy zwiedzi wieże, a przynajmniej południową.

Jego rozmyślenia przerwał kolejny komunikat z budynku kontroli lotów.

- OK., szóstka, wsparcie tuż za tobą. Powinieneś mieć ich na radarze.

Faktycznie. Zobaczył dwie zielone kropki. Jedną po swojej lewej, drugą po prawej stronie. „No i na co mi tu oni? Czyżby spodziewali się walki z myśliwcami?” – pomyślał ponuro. Wiedział, że ma bardzo mało amunicji i to nie najlepszej jakości – w końcu miał to być tylko próby lot.

- Tu szóstka, mam mało amunicji, w większości lekkiego kalibru. Proszę o zgodę na powrót do bazy i pobranie nowej amunicji. F-16 w tej chwili nie jest gotowy do walki.

- Ni... czekaj! Coś mam na radarze! Zbliży się w waszą stronę.

Phil nie potrzebował radaru. Widział jak na zwolnionym filmie, klatka po klatce, samolot pasażerski zmienia tor lotu i sunie nieuchronnie w kierunku Manhattanu. Leciał pod bardzo dużym kątem. Minął wybrzeże i („O Boże”) uderzył w południową wieżę. Pomimo dużej odległości usłyszał huk. Okropny, przerażający nagły huk. A potem cisza.

9:03

- Co... co się stało? Boeing 767 zniknął z radaru.

Żaden z trzech pilotów się nie odezwał.

Cisza. Bezlitosna cisza.

- Panowie, co jest do cholery? – wrzasnął Zack nie siląc się już na wojskowe komunikaty.

- Bo... Boeing 767 właśnie – zaczął mówić łamiącym się głosem Phil – właśnie uderzył w południową wieżę World Trade Center. Powtarzam: Boeing 767 uderzył w wieżę, nieco powyżej połowy jej wysokości – po chwili ciszy dodał – to nie był wypadek, samolotem musiał ktoś sterować.

W głośnikach słychać było tylko szum. Minęło kilka sekund; inny, obcy głos.

- Jedyńka, dwójka: potwierdźcie.

- Potwierdzam.

- Potwierdzam.

- Kim pan jest? – zapytał rozeźlony, wciąż zszokowany Phil.

- Jestem z Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. General Marlon Huskey. Nie kontaktujecie się już z waszą wieżą; przechodzicie pod naszą kontrolę.

- Zrozumiałem – odparł zdziwiony, iż w ogóle się odezwał.

Patrzył jak symbol jego kraju płonie. Ile osób zginęło? Setki? Więcej? Pomyślał o ludziach, którzy mają tam rodziny. Większość z nich usłyszy o zamachu w radiu w samochodzie, czy w pracy. Może od jakiegoś podekscytowanego znajomego. Przechodnia. Kogokolwiek.

Dla nich, dla całych Stanów Zjednoczonych, dla całego świata rozpoczął się nowy okres. Doskonale zdawał sobie sprawę, że ten dzień – 11 września 2001 roku przejdzie do historii (a historia ta dzieje się tu i teraz).

Nadal miał głową pełną pytań. Ile osób przeżyło? Ile uciekło? Ile? Przecież ci z niższych pięter... Ba z większości, na pewno mieli szansę! Ci na górze zresztą także.

Wyobraził sobie pracowników budynku, gdy usłyszeli huk. O czym pomyśleli? Bomba? Trzęsienie ziemi? Może i tak, ale czy ktokolwiek przewidział atak? Atak na największą potęgę świata. Czy dzień ten nazwą drugim Pearl Harbor? Różne myśli kłębiły się w jego głowie.

A może („przecież na pewno byli i tacy”) ktoś stał przy oknie na piętrze, w które uderzył samolot. Może chciał rozprostować kości, popatrzeć na Statuę Wolności, odetchnąć. Sparaliżowany strachem, co wtedy pomyślał, widząc zbliżający się samolot?

- Panowie, samoloty cywilne dostały zakaz przebywania w przestrzeni powietrznej Nowego Jorku. Bądźcie nadal w gotowości bojowej.

- A co by było gdyby samolot się pojawił? – zapytała dwójka.

Cisza zdawała trwać wiele godzin. Phil nie czuł rąk. Nie miał pojęcia jakim cudem nie spadł jeszcze do oceanu.

- Wtedy macie... macie przechwycić obiekt.

Cisza

- Sir, czy jest to równoznaczne ze zgodą na zestrzelenie samolotu z cywilami na pokładzie.

Cisza.

- Tak, macie zgodę na zestrzelenie jednostek cywilnych. Koniec.

Cisza.

Phil przypomniał sobie, jak lata temu, w Akademii, mówili o takiej możliwości. Nie uwierzył w to. Nie uwierzył, że kiedykolwiek coś takiego będzie miało miejsce. To po prostu niemożliwe. Kolejny bzdurny przepis, który nigdy nie wejdzie w życie.

- Sir, to co w takim razie mamy teraz zrobić? Czekać? – spytała jedynka.

- Tak jest, czekać.

I nagle młodego pilota ogarnęła straszna złość. „Czekać?! Muszą coś zrobić! Nie mogą tak czekać („czekać?!”) i patrzeć na to wszystko.

Nie mając do końca pojęcia dlaczego tak robi, włączył kamery reagujące na ciepło. Skierował je na południową wieżę. Ciężko było coś dojrzeć. Radar wariował. Nagle, na maleńkim ekranie, coś mignęło. Zmrużył oczy. Po raz kolejny (ale i nie ostatni) przeszły go dreszcze. Te maleńkie, pomarańczowe kropki oznaczały obiekty biologiczne – ludzi. Ludzi, którzy wyskakiwali z okien. Niewiele myśląc, skierował samolot ku budynkom.

- Szóstka, co robisz? Wracaj natychmiast do szyku – rozległ się gniewny głos.

- Chcę... ja, znaczy muszę coś zrobić – odrzekł jakby w transie.

- Wra...

Phil wściekły jak nigdy wyłączył radio. Kropki (ludzie...) stawały się coraz wyraźniejsze. Średnio co kilkanaście sekund ktoś skakał. Cierpiał. „Dlaczego? Po co? Za co?!”. Zdał sobie sprawę, że nie mógł (a może nie potrafił?) podlecieć bliżej. Mógł w coś uderzyć; przyczyniłby się do jeszcze większej katastrofy. Wrócił do szyku.

Włączył radio.

- Co ty...

- Sir – szybko przerwał Phil – z wież wyskakują ludzie. Proszę o przygotowanie akcji ratunkowej.
- A niby co my teraz robimy?! Myślisz, że nie?! Niespodzianka! My też mamy tu urwanie głowy. I... boimy się. Nie wiemy kompletnie, co się dzieje. Nic, kompletnie nic! Armia Stanów Zjednoczonych znajduje się w gotowości bojowej na całym świecie. To może być wojna.

- Sir, spróbujmy ich... przechwycić, wziąć ich na skrzydła – odrzekł pilot.

- W takich warunkach! To by było wasze samobójstwo („a przede wszystkim samolotów” – Phil dygotał). Poza tym nikt nie przeżyje upadku z wysokości na metalowe skrzydło. Pogódź się z tym, oni i tak zginą.

- Naszym obowiązkiem jest coś zrobić. Nawet narażając własne życie – powiedział, starając się nie myśleć o ostatnim zdaniu dowódcy.

- Proszę nie pouczać oficera. Chce pan stanąć przed sądem wojennym?

Phil nie odpowiedział. Miał wrażenie, że zaraz sam eksploduje, ale powstrzymał się od dalszych uwag.

Było w tym coś niesamowitego, a zarazem przerażającego. Miał tylko patrzeć jak płoną dwie wieże. Tylko to mógł zrobić. „Gratuluje Armii doskonałych rozkazów. Tegoroczną Pokojową Nagrodę Nobla za postawę w obliczu zagrożenia otrzymuje dowództwo USA”. Był żołnierzem sterującym jedną z najdroższych maszyn świata, a mimo to nie mógł nic.

Czekali. Trwało to nieskończenie długo. Wyłączył kamery; bał się, że nie wytrzyma tego, co jeszcze zobaczy. Rozejrzał się. Dwa samoloty wisiały po jego obu stronach. Zdał sobie sprawę, iż to, że praktycznie tylko on rozmawia z wieżą, stawia go w roli dowódcy, w przypadku zerwania kontaktu z bazą. Czyżby wysłali mu na pomoc tylko dwóch niedoświadczonych szeregowych? Potwornie zmęczony natłokiem wydarzeń przełączył radio na prywatny kanał, tracąc kontakt z bazą. Miał nadzieję, że facet z Biura Jakiegoś tam, tego nie zauważy.

- Jedyńka, dwójka, meldujcie się.

- Szeregowy Bill Registel.

- Szeregowy – Tom Giork.

- Dziękuję – przestawił z powrotem na kontakt z wieżą. Oficer niczego nie zauważył.

Kolejne minuty mijały bardzo powoli...

Być może, chcąc przerwać śmiertelną ciszę, a być może taki już był obowiązek, w słuchawkach rozległ się głos dowódcy:

- Zawróciliśmy wszystkie samoloty lecące do Stanów Zjednoczonych. Mają lądować w Kanadzie. Jednak wiele maszyn znajduje się jeszcze na terytorium USA.

- Zrozumiałem.

- Kapralu Vasness proszę przełączyć na prywatny kanał.

Phil przeczuwając coś strasznego (czy w ogóle może być jeszcze coś takiego?) spełnił prośbę. Oficer, nie czekając na pytanie, od razu przeszedł do wyjaśnień.

- Nie chciałem informować o tym pozostałych, ale sytuacja jest krytyczna („zdążyłem się domyśleć” – pomyślał z przekąsem kapral). Kilka minut temu samolot uderzył w Pentagon. Są ofiary. To już jest wojna.

- Tak sir, to już jest wojna – wyszeptał po chwili jakby bał się własnych słów.

Nie czekając na pozwolenie, przełączył znowu na otwarty kanał. Bał się dalszej rozmowy. Sam na sam. W ciężkich chwilach ludzie najzwyczajniej w świecie muszą przebywać ze sobą – by przetrwać.

Wieżę nadal płonęły.

- Kapralu Vasness! – rozległ się wyraźnie podniecony głos dwójki – coś leci w naszą stronę.

- Potwierdzam, mam go na radarze, to samolot cywilny – zameldowała dwójka.

- Nie odpowiada na wezwania – ponownie odezwał się oficer – Ze... spróbujcie najpierw się z nim połączyć.

Philowi wszystko podeszło do gardła. Najpierw. A co potem? Mimo to, wziął się w garść, pokręcił jedną z gałek i odezwał się do mikrofonu.

- Tu jednostka wojskowa rządu Stanów Zjednoczonych. Czy mnie słyszysz?

Brak odpowiedzi.

- Czy mnie słyszysz?

Nic. Po twarzy Phila spłynął pot: „Tylko nie...”

- Samolot nie odpowiada na wezwanie. Wykonać rozkaz.

Ale Phil już wiedział, że tego nie zrobi. Wiedział to od samego początku. Nie czuł przerażenia. Tu chodziło o ludzkie życie. To, że samolot nie odpowiedział na wezwanie, wcale nie musiało oznaczać kolejnego ataku.

- Odmawiam – Phil zdobył się na spokojny ton.
- Szóstka, powtórz – oficer zadał natychmiast pytanie.
- Odmawiam wykonania rozkazu.
- Grozi wam za to sąd wojenny.
- Trudno – młody pilot nie dbał już o nic. Nie będzie mordercą. Po wylądowaniu, jeśli w ogóle do niego dojdzie, mogą z nim robić, co chcą.

- Nie skończyłem z panem! Jedyńka, dwójka, przechwyćcie obiekt!

Samolot po jego prawej stronie został na miejscu. Dwójka poleciała jednak w kierunku zbliżającej się znad Oceanu maszyny. Phil nie myślał. Umysł przestał mu działać, ale za to pojawił się instynkt. Ponownie ujrzał jak samolot wbija się w jedną z wież, znowu usłyszał głos Zacka mówiący „nagły wypadek”, przypomniał sobie słowa oficera, że w Pentagon uderzył samolot pasażerski. Są ofiary i trzeba z tym skończyć. To nie może być wojna.

Gdy miał 14 lat szkoła urządziła jego klasie kilkudniową wycieczkę do Francji. W jednym z miasteczek w Normandii stał pomnik, a raczej tablica upamiętniająca ofiary II wojny światowej. Zwykła, ciężka, marmurowa tablica jakich wiele. A na niej proste i najpiękniejsze zdanie jakie kiedykolwiek usłyszał: „Nigdy więcej”.

- Nigdy więcej, sir – rzekł przez zaciśnięte zęby.

Poleciał za F-16. Zdawał sobie sprawę, iż nie ma nawet kilku sekund. Wziął głęboki oddech. Spojrzał na radar. Dwójka znajdował się 800 metrów od niego, samolot pasażerski – 1800 metrów. Widział przed sobą F-16. Włączył przyspieszenie. Natychmiast znalazł się przy dwójce. Wycelował w jego lewe skrzydło. Strzelił.

- Tracę wysokość. Oberwałem – usłyszał zdziwiony głos pilota – Muszę się katapultować.

Myśliwiec spadał dziobem w Ocean. Jednak dwójce się udało. Wyskoczył. Po chwili spadał z otwartym spadochronem do wody.

Phil odetchnął. Udało się.

- Jedyńka, dwójka, odpowiecie za to! – wrzasnął facet z Biura Bezpieczeństwa.

- Trudno – odpowiedzieli równocześnie.

Myśli Phila pędziły jak oszalałe. Wypełnił rozkaz wobec ludzkiego życia. Czuł się szczęśliwy. Udało się.

- Tu Boeing 428, mieliśmy kłopoty z łącznością. Drobną usterką. Ale co tu się do cholery dzieje? – wojskowi usłyszeli głos z francuskim akcentem.

- Proszę poinformować pasażerów, że lecicie do Kanady – odrzekł niespodziewanie oficer, a Phil wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. – Dwa F-16 eskortują was do granicy. Proszę im podziękować. Bez odbioru.

- Za co podziękować? O co chodzi?

- O nic – podchwycił Phil – dowie się pan w Ottawie. Proszę lecieć za mną. Starczy panu paliwa.

- Owszem.

- Świetnie. Lecimy bez odbioru.

Odlecieli trzy minuty przed zawaleniem północnej wieży. Phil dowiedział się o tym dopiero wiele dni później. Tak jak się spodziewał. Mimo pomocy faceta z Biura Bezpieczeństwa, z którym od tamtej pory się zaprzyjaźnił, został zwolniony. Bill, pilot jedyńki, musiał przenieść się za biurko.

Przez kilka dni, począwszy od 13. IX. pomagał przy gruzach WTC. To, co było straszne na radarze, w rzeczywistości okazało się potworne. Widział, tak jak mówił Churchill, pot, krew i łyż. Ale pomagał. Nie poddawał się. Wiedział, że wytrwa, on, cała ludzkość. Są razem. I to się liczy.

*

Phil Vasness spojrzął na zegarek: 6:22:48. Ludzie nadal biegali po parku, zwiększał się ruch na ulicach. Wstał z ławki. Poszedł wzdłuż alei. Nie musiał długo czekać. Zza rogu wyłoniła się pusta, żółta taksówka. Po chwili siedział w środku.

- Proszę mnie zawieźć do World... - zaczął, ale wiedział, że World Trade Center już nie ma, jest tam tylko pomnik – do Ground Zero.

Taksówkarz kiwnął ze zrozumieniem i współczuciem. Pomyślał, że ten młody chłopak rok temu stracił tam kogoś bardzo bliskiego. Matkę? Siostrę? Ruszyli w kierunku Manhattanu.

Ząb rozbolał Phila ponownie.

Anna Dwojnych

Absolwentka naszego liceum. Studiuje polonistykę w Toruniu. Publikowała na łamach „Zeszytów Jagiellońskich”.

* * *

powinnam być przezroczysta
albo przynajmniej cała biała
lub czarna

łatwiej byłoby mnie wtedy
namalować albo chociaż
pokochać

Lipiec

tego lata już trochę niewyraźnie ale jeszcze
jeszcze go pamięta z cyrku i wesołego miasteczka

dziś w miasteczku wyrósł mc'donald zakwitły cztery
galerie handlowe cyrk raczej nie przyjeżdża

dziewczynka na zdjęciu je lody czekoladowe
ma zieloną sukienkę długie włosy
i tatę

* * *

powiedziałam mu tylko że emily watson zwariowała
gdy stellan skarsgard odjeżdżał.
nie jesteś emily, powiedział.
nie jesteś stellan, powiedziałam.

słabo się znaliśmy.

SMS

o dziewiętnastej w toruniu jest
zimno
na czerwonym nie ma
dokąd uciec

proszę, narysuj mi baranka

IV Dzień Humanisty

w Liceum Ogólnokształcącym im. Wł. Jagiełły

(4 grudnia 2009 r. w godz. 11.00 – 14.30)

godz. 11.00: **Spektakl jednego aktora** na dolnej sali gimnastycznej:
występ Jerzego Kłosińskiego,
twórcy jednoosobowego Teatru Drogi, aktora słynnego
Teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego ze spektaklem „**Opowieść o miłości**”
na podstawie „Biedaczyny z Asyżu” Nikosa Kazantzakisa.

godz. 12.00: **Otwarcie IV Dnia Humanisty w auli szkolnej;**
prowadzą uczennice klasy IIb: Ewelina Kalwas i Karolina Kokosińska.

Występ wokalny Justyny Gęsickiej, uczniocy klasy IIc.

godz. 12.15: **Prelekcja Aleksandra Zbrzezego,**
wykładowcy filozofii i teorii mediów w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie,
na temat: „**Sytuacja humanistyki w świecie nowoczesnych mediów**”.
Po wykładzie dyskusja.

godz. 13.15: Szkolny konkurs piosenki obcojęzycznej.

Podczas obrad komisji konkursowej: **występ wokalny Justyny Gęsickiej.**

Ogłoszenie wyników konkursu piosenki obcojęzycznej i wręczenie nagród.

Wręczenie nagród wyróżnionym uczestnikom
„Wystawy prac artystycznych Jagiellończyków”
oraz autorom utworów literackich opublikowanych z okazji Dnia Humanisty
w „Zeszytach Jagiellońskich” i nagrodzonych.

Organizatorzy Dnia Humanisty:
Joanna Kurowska, Anna Szlom, Wiesław Kopec

OFERTA DLA HUMANISTÓW NASZEJ SZKOŁY:

**„Głośne czytanie nocą”
w roku szkolnym 2009/2010
Urodzeni w niewoli – dzieciom Niepodległej
POLSCY HISTORYCY LITERATURY**

Harmonogram spotkań w roku szkolnym 2009-2010:

23 października 2009 - autorzy urodzeni do roku 1830

- a) **Julian Bartoszewicz** 1821 – 1870.
- b) **Antoni Malecki** 1821 – 1913.
- c) **Julian Klaczko** 1825 – 1906.
- d) **Władysław Nehring** 1830 – 1909.

11 grudnia 2009 - autorzy urodzeni do roku 1846

- a) **Stanisław Tarnowski** 1837 – 1917.
- b) **Józef Tretiak** 1841 – 1923.
- c) **Bronisław Chlebowski** 1846 – 1918.

Luty 2010 - autorzy urodzeni do roku 1863

- a) **Piotr Chmielowski** 1848 – 1904.
- b) **Aleksander Brückner** 1856 – 1939.
- c) **Antoni Mazanowski** 1858 – 1916.
- d) **Gabriel Korbut** 1862 – 1837.

Maj 2010 - autorzy urodzeni do roku 1875

- a) **Aureli Drogoszewski** 1863 – 1943.
- b) **Ignacy Chrzanowski** 1866 – 1940.
- c) **Wilhelm Feldman** 1868 – 1919.
- d) **Konstanty Wojciechowski** 1872 – 1924.
- e) **Stanisław Dobrzycki** 1875 – 1931.

Miejsce spotkań: MDK, ul. Tumska 3; godz. 19.00.

**Komunikaty na stronie internetowej MDK-u: www.mdk-plock.pl
oraz na stronie Jagiellonki: www.jagiellonka.plock.pl**



**MIĘDZYSZKOLNY KLUB MYŚLI POLSKIEJ
W LICEUM IM. WŁ. JAGIEŁŁY W PŁOCKU**

zajęcia w każdą środę/godz. 16.30/s. 17

prowadzi: Tomasz Zbrzezny